

Opis bibliograficzny: Jan Sunderland, *Czy fotografia jest sztuką?*, „Gazeta Polska”, 21 września 1933, s. 3-4

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa klucze: piktorializm, fotografia jako sztuka, nowa fotografia, krytyka

Tekst:

Artykuł dyskusyjny¹⁾

Rozważania, czy fotografia jest sztuką, należy zacząć od definicji sztuki, względnie dzieła sztuki. Dopóki nie określimy choć w przybliżeniu istoty tych pojęć, ich cech specyficznych, dopóty spór o to, czy fotografia jest sztuką, będzie sporem o słowa, mianowicie — o to, jakie znaczenie, jaki zakres przedmiotowy ma słowo „sztuka”; nie będzie zaś sporem o to czym jest, jakie wartości posiada fotografia.

„Jeżeli za sztukę będziemy uważali wyłącznie obrazy powstałe jako wytwory ręki, kierowanej przez ducha”, pisze prof. Skoczylas, „to w tem pojęciu fotografia nigdy nie może być sztuką i należy dla niej stworzyć nową kategorię artystyczną...” Kategoria artystyczna, odrębna od kategorii sztuki? Nie wiem, na czym może polegać różnica między niemi; sądzę, że raczej istnienie dwóch słów: „sztuka” i „artyzm” doprowadziło Szanownego Autora do wniosku, że istnieją dwa odrębne pojęcia, gdy w rzeczywistości jest to rzecz jedna o dwóch nazwach. W każdym razie dziwnie zacieśnia Mistrz Skoczylas pojęcie sztuki zarówno przez umieszczenie w jej definicji słowa „obraz”, jak i słów „wytwory ręki”. Sztuka obejmuje wiele dziedzin, dla których powyższa definicja okaże się za ciasną: poezję, prozę artystyczną,

¹ Pierwszy artykuł na ten temat pisał prof. Skoczylas drukowaliśmy w dn. 16 sierpnia r. b. w Nr. 225-ym naszego pisma.

muzykę, odtwórczość poetyczną, dramatyczną, muzyczną... Ale nawet jeśli ograniczyć się do samych sztuk plastycznych — definicja prof. Skoczylasa stawia poza nawiasem sztuki rzeźbę i architekturę. Zarówno jedna jak i druga nie tworzą obrazów — chyba że nadamy słowu „obraz” znaczenie zupełnie odmienne od tego, w którym jest powszechnie używane. Ponadto, w tworzeniu dzieła architektonicznego nie wszystko jest dziełem ludzkiej ręki, szczególnie ręki twórcy; znaczną część pracy ukształtowania materiału wykonywują ludzie, którym myśl twórcza architekta jest obca, i maszyny. Nie można nawet mówić zawsze, iżby praca materialna stanowiła tylko dokładną kopję planu twórcy; bywa bowiem, że plan architektoniczny określa dziełu ramy, pozostawiając naturze wygląd powierzchni architektonicznej, np. gdy składa się ona z nieobrobionych bloków kamienia (schronisko na Hali Gąsienicowej).

Widocznie ani „obraz”, ani „wytworzenie ręką” nie są koniecznymi cechami dzieł sztuki. Definicja prof. Skoczylasa nie jest definicją sztuki, lecz malarstwa, rysownictwa i poniekąd grafiki (poniekąd, bo odbijanie pozytywu graficznego ma charakter raczej mechaniczny niż „ręczny” w rozumieniu omawianej definicji). Przyjęcie jej prowadzi do wniosku, że fotografia nie jest malarstwem ani rysownictwem, o co nikt kopji kruszyć nie będzie; pozostawia ona otwartą kwestję, czy fotografia, nie dając się zmieścić w żadnej z szufladek znanych i uznanych gałęzi sztuki, nie jest sztuką odrębną, swoistą — ale sztuką.

Wydaje się, że istoty sztuki, jej cech specyficznych, należy szukać gdzieindziej. Upatruję ją: w zdolności wywoływania przez twór ludzki specyficznej emocji estetycznej (czyli zadowolenia z cech formalnych tego tworu, wzgl. ze stosunku cech formalnych do treści). Dziełem sztuki jest coś (przedmiot materialny lub twór niematerialny) stworzonego przez człowieka z jakichkolwiek materiałów (słów, tonów, marmuru, farby położonej na drzewie, płótnie, papierze i t. d.) w taki sposób, aby cechy formalne (rytm linii, harmonia plam, brył, dźwięków) sprawiały zadowolenie.

Oczywiście, że dzieło sztuki może wywoływać i przeżycia innej natury, działać na inne jeszcze struny psychiczne, np. na uczucie religijne (Fra Angelico), patriotyczne (Matejko) i t. d. U twórców powstaje — i często przewyższa w ich psychice wszystkie inne — specyficzna emocja, którą nazwałbym „techniczną” lub „rzemieślniczą”; zadowolenie z dobrej, solidnej lub zręcznej roboty („smaczki”). Emocja to może równie szanowna, jak i emocja estetyczna, ale sądzę, że mało ma z nią wspólnego. Nie w technice, nie w sposobie wykonania leży istota sztuki, lecz w efekcie estetycznym w psychice tego, na kogo sztuka

działa. Z tego punktu widzenia nie można zaprzeczyć, że fotografia może być sztuką. Oczywiście nie zawsze, nie każda fotografia. Ale kto bywa na wystawach, poświęconych fotografii artystycznej, kto przegląda wydawnictwa, kto przypatrzy się dziełu Bułhaka, Mioduszewskiego, Keighley'a, J. Echagne, przekona się łatwo, że zapomocą techniki fotograficznej można tworzyć obrazy wzruszająco piękne — niezależnie od piękna lub brzydoty tematu. Aparat fotograficzny może służyć do wytwarzania przedmiotów czysto użytecznych, nieartystycznych (kopii planów technicznych, obrazów wyłącznie dokumentalnych), jak i dzieł sztuki; tak właśnie, jak (z większą rozpiętością możliwości) pędzlem i farbami można zarówno stworzyć Giocondę, jak i pomalować ścianę na zielono.

Tak, ale, zdaniem prof. Skoczylasa, technika fotograficzna nie nadaje się do interpretacji! fotografia będzie zawsze obiektywną kopją natury! „autorem nawet najpiękniejszego obrazu fotograficznego jest zawsze nie człowiek, lecz aparat”!

Tkwi tu głębokie nieporozumienie. Prawda, że technika fotograficzna wiąże fotografa w stopniu znacznie większym, niż techniki malarskie i graficzne; z tego względu zgadzam się w zupełności na pogląd prof. Skoczylasa, że fotografia nie jest sztuką równorzędną z malarstwem (oczywiście, jeśli mowa o szczytach; przeciętność lub okropność estetyczną można osiągnąć w obu dziedzinach). Jednakże negacja znakomitej przewagi człowieka nad aparatem jest błędna i sprzeczna z doświadczeniem.

Zasadniczo trudno mówić o kopiowaniu (i to obiektywnem!) natury, gdy natura jest bryłowa, trójwymiarowa, a obraz fotograficzny — płaski; „oryginał” — barwny, a „kopja” — czarno - biała.

Przedewszystkiem oddanie rysunku fotografowanego tematu zmienia się nieco z każdym typem obiektywu i z każdą ogniskową. Następnie, istnieje sprawa ostrości, którą fotograf reguluje w szerokich granicach, np. w ten sposób że cały obraz będzie ostro rysowany, bądź tylko niektóre plany — bliskie, lub dalekie, lub średnie, bądź cały obraz będzie rysowany miękko.

Wreszcie, kompozycja walorowa. Tu możliwości przetwórcze fotografii są niewiele mniejsze, niż w malarstwie, nawet jeśli brać pod uwagę wyłącznie środki czysto fotograficzne. Więc pogodne niebo, fotografowane bez filtra da na obrazie płaszczyznę białą; zastosowanie rozmaitych filtrów zaciemni je w rozmaitym stopniu — od jasnej szarzysty do czerności. Dłuższa lub krótsza ekspozycja, skład chemiczny i temperatura wywoływacza i t.

p. dają niezliczoną ilość kombinacji, wywołujących najrozmaitsze efekty. Gdyby wyżej przytoczone tezy prof. Skoczylasa były słuszne, to wszystkie fotografie byłyby do siebie podobne, równie wartościowe lub bezwartościowe artystycznie, równie bezoosobowe. W rzeczywistości każdy salon fotografii artystycznej przekonywa że tak nie jest, że wielu fotografów ma własne oblicze, często rozpoznawalne już na pierwszy rzut oka z tą samą łatwością, co i dzieła tego lub innego malarza. Realizacja wizji artysty fotografa za pomocą obiektywu, kliszy i t. d. jest conajmniej równie twórcza, równie indywidualna (w moim przekonaniu — znacznie więcej) jak praca fotomontażysty, któremu prof. Skoczylas miana artysty nie odmawia. W obu wypadkach, że użyję słów Szanownego Autora, „nie fotografia jest sztuką, tylko artysta, posługując się fotografią, tworzy sztukę”. Oczywiście, że słowo „fotografia” w tym zdaniu nie oznacza gałęzi działalności ludzkiej (które to znaczenie wyraz ten ma w tytule artykułu), a tylko technikę, rzemiosło fotograficzne.

W związku z całym zagadnieniem fotografii artystycznej i jej stosunku do malarstwa prof. Skoczylas wspomina incydentalnie o fotografii kolorowej, dając przekonanie, że „nawet gdyby sprawa, która jest już kwestią niedalekiej przyszłości, to jest fotografia kolorowa — była pozytywnie rozwiązana, fotografia nie może „zabić malarstwa...”

Zgoda zupełna! ani fotografia jednobarwna, ani kolorowa malarstwa nie zabije. Nie sądzę nawet, żeby mogła mu wogóle zaszkodzić. Jeśli tedy zatrzymuję się przy tym zdaniu, to z innego powodu. Mianowicie wydaje się, że rozwiązanie problemu fotografii barwnej Szanowny Autor uważa za postęp. Otóż jeśli chodzi o fotografie w barwach naturalnych, a nie o znane już i stosowane przez artystów fotografów dowolne barwienie pozytywu, rozróżnijmy dwie dziedziny fotografii: dokumentalną i artystyczną. Dla fotografii, której celem jest uwiecznienie pewnego stanu faktycznego, zdolność utrwalania barw naturalnych będzie niewątpliwie elementem dodatnim, zwiększającym jej wartość, jako dokumentu. Wyobraźmy sobie np. archiwum etnograficzne, bogacące się z roku na rok fotografiami barwnymi strojów ludowych, chwytające na gorącym uczynku mody łowickie, góralskie, sądeckie, w barwach naturalnych! Co innego, jeśli chodzi o fotografię artystyczną. Tu narzucenie fotografowi barwy realistycznej stanowić będzie takie związane rąk, takie ograniczenie swobody przetwórczej, że wątpię, aby dla artysty pozostało wdzięczne pole działania.

W końcu twierdzi prof. Skoczylas, iż „nie ulega wątpliwości, że fotografia będzie zawsze tem wyżej stała, im mniej będzie się starała naśladować inne sztuki, a przedewszystkiem malarstwo“. Kwestja naśladownictwa w sztuce nie jest wcale tak prosta i

niewątpliwa. Jednakże trudno dyskutować nad poglądem, wyrażonym tak ogólnikowo. Byłoby bardzo pożądanym, żeby prof. Skoczylas zechciał sprecyzować jakiego naśladownictwa innych sztuk winna unikać fotografia: naśladownictwa techniki, kompozycji, czy czego innego jeszcze? i dlaczego ma ich unikać? na czym polegają „własne i odrębne od malarstwa środki, które fotografia odnalazła „w najlepszych swych przykładach””? i co to są te „najlepsze przykłady”, czyjej ręki wzgl., jak chce Szanowny Autor, czyjego aparatu? Dopóki te rzeczy nie będą wyjaśnione, skonkretyzowana dyskusja na ich temat musiałaby być rozmową „o rzeczach wszystkich i niektórych innych“.